NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 19 Katowice, dnia 12-go maja 1929

Niedziela w oktawie Wniebowstąpienia Pańskiego.

LEKCJA

z listu św. Piotra, rozdz. IV. wiersz 7—11.

Najmilsi: przetoż roztropni bądźcie i czujcie w modlitwach. A nad wszystko miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim: bo miłość zakrywa wielkość grzechów. Gości radzi przyjmujcie jedni drugie bez szemrania. Każdą jaką wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej. Jeżeli który mówi, jako mowy Boże: jeżeli który posługuje jako z siły, której Bóg dawa; aby we wszystkiem był Bóg pochwalon przez Jezusa Chrystusa, któremu jest chwała i panowanie na wieki wieków. Amen.

EWANGELJA

u św. Jana rozdział XV. wiersz 26 i 27 i rozdział XVI. wiersz 1—4.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, On, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, — On o Mnie świadczyć będzie. Wy także świadczyć będziecie, gdyż jesteście ze Mną od początku.

To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wyklucza was z bóżnic; przyjdzie nawet godzina, że każdy, kto was zabije, mniemać będzie, że Bogu składa ofiarę. To zaś uczynią wam, bo nie poznali Ojca, ani Mnie. Ja jednak to wam powiedziałem, abyście, gdy nastanie ich godzina, przypomnieli sobie, że o tem wam mówiłem. Tego zaś nie mówiłem wam od początku, gdyż wśród was przebywałem.

NAUKA.

„Mniej boli, co przewidywaliśmy“ — powiada jeden z Ojców Kościoła. Podług tej zasady postępuje z Apostołami Boski nasz Zbawiciel, gdy im zapowiada razem ze zesłaniem Ducha Świętego Pocieszyciela, także krwawe prześladowania, jakie ich czekają ze strony tych, którzy nie poznali ani Ojca ani Syna.

Co Jezus przepowiedział, spełniło się wszystko: „Wyłączać was będą z bóżnic“ — starszyzna żydowska najpierw zakazywała im głosić Chrystusa Ukrzyżowanego w bożnicach, następnie karała chłostą i więzieniem, lecz oni cieszyli się, że stali się godnemi cierpieć zelżenie dla imienia Jezusowego. Wypędzeni z bóżnic, głosili naukę Chrystusową na rynkach i ulicach. Wygnani z kraju, roznieśli sławę imienia Jezusowego aż na krańce ówczesnego świata. Gdy im nakazywano milczeć, odpowiadali: Nie możemy milczeć! Nie możemy nie mówić tego, co oglądały oczy nasze, czego dotykały ręce nasze! I nie zamilkli przed trybunałem sądów żydowskich czy pogańskich ani nie struchleli na wyrok śmierci. Wszyscy prawie zginęli śmiercią męczeńską. Jakób starszy został ścięty na rozkaz Heroda; Piotr i Andrzej skonali na krzyżu; Paweł zginął od miecza; Jakób młodszy został strącony ze szczytu świątyni; Bartłomiej żywcem obdarty ze skóry, Szymon przerżnięty piłą...

Te okrucieństwa, przepowiedziane przez Jezusa, spełniła na apostołach złość żydowska i pogan, iż nie poznali Boga i nie wierzyli, że nauka apostołów była nauką boską; poganie zaś w zaślepieniu swem mniemali, że przez okrucieństwa te spełniane na apostołach, miłą swym bożkom składają przysługę. Tak było w początkach, w zaraniu Kościoła św. Tak dzieje się i po dziś dzień! Wrogowie wiary św., jak bolszewicy w Rosji, „w imię kultury“, w imię „wolności sumienia“ mordują biskupów, kapłanów i wiernych. W Meksyku zaciekła masonerja zamyka kościoły, wypędza z kraju kapłanów, zakonników i zakonnice jak zbrodniarzy... A gdyby u nas Bogu spodobało się zesłać podobne prześladowania? Nie daj tego, Boże! Lecz przygotowani musimy być na wszystko, gdyż jesteśmy uczniami tego, który powiedział: „Jeżeli mnie świat prześladował, i Was prześladować będzie“.

Święty Izydor Oracz.

(10 maja).

Św. Izydor pochodził z rodziców niezamożnych, którzy w spuściźnie zostawili mu tylko sochę i parę wołów. Wołami temi zarabiał na swoje utrzymanie, wynajmując się do pracy. Przez długi czas pracował za parobka u Jana Wergasa, mieszkańca Madrytu, które było wówczas małem miasteczkiem. Przy pracowitości swojej był bardzo pobożnym. Inni nie lubili go za jego pobożność i skarżyli na niego, ale P. Bóg w cudowny sposób nawet okazywał niesłuszność zarzutów. Wreszcie wszyscy oceniali należycie Izydora i czcić go nawet zaczęli. Wergas uczynił go rządcą swojego majątku. Odtąd Izydor oddawał się jeszcze więcej i pobożności i dziełom miłosierdzia chrześcijańskiego. Umarł, przepowiedziawszy dzień swojej śmierci, po przyjęciu Ostatnich Sakramentów Świętych 10 maja 1150 r.

— — — — — — — — — — — — — — —

Jan Wergas schował się w krzaki i zakrył liśćmi jak mógł najlepiej. Ranek był wczesny. Słońce jeszcze nie wzeszło, ale lada minuta trzeba było się go spodziewać. Jasna złocista zorza rozlała się po niebie i potęgowała coraz bardziej swoje kolory — zwiastując rychłe ukazanie się tarczy słonecznej.

Przed Janem Wergasem rozłożyło się pole szerokie a równe. Pszeniczny to był łan, jeden z tych łanów, które gospodarz najczęściej ogląda i najwięcej pielęgnuje, gdyż największe ma z nich zyski po zbiorach jesiennych.

Dobrze, że się już ukrył, bo nie chciał być przez nikogo widzianym a na ten łan ziemi pszenicznej wjeżdżał właśnie z pługiem jeden z jego parobków,

oskarżający tak często razem z innymi Izydora, że zawsze się spóźnia do pracy i przez jakąś pobożność głupią nie robi tyle, co inni. Gospodarz powinien to sprawdzić! Dlatego, właśnie ukrył się dzisiaj w krzakach, chcąc prawdę wyśledzić.

Za pierwszym parobkiem wjechał na pole drugi i trzeci. Izydora pomiędzy nimi nie było.

Siedzi sobie Jan Wergas w ukryciu i myśli:

— Prawdę mówili... A niby taki porządny człowiek! Niechby się i pomodlił, jak chce, ale w robocie się zaniedbywać!?... Ha!... mówił, że pomimo wszystko on więcej zorze, niż tamci, Zobaczymy... Trzeba zaczekać!

Siedzi więc i czeka.

Dokucza mu wilgoć poranka, komary krążą nad jego głową i musi opędzać się przed niemi, by go nie kąsały, pszczoła, jakaś, pracownica wczesna, zaczęła brzęczeć mu koło ucha, a on nieporuszony siedzi i siedzi.

Tymczasem parobcy, rozpocząwszy orkę, przeciągają się leniwie i raz wraz przystają i gwarzą ze sobą, oglądając się w stronę zabudowań, czy gdzie nie widać pana.

Po pewnej chwili ukazał się i Izydor z wołami i pługiem i, zapuściwszy pług w rolę, śmignął batem, na swoje wołki płowe.

Lecz Jan Wergas, na niego nie patrzał. Obok Izydora zobaczył jakieś dwie białe postacie, orzące przed nim i za nim i odwalające razem skiby pszenicznej ziemi.

— Kto to być może?...

Więcej parobków nie miał!

Czy Izydor najął sobie kogo do pomocy?

Wstał z ukrycia i zaczął do niego iść.

Biali oracze zniknęli mu wtedy z oczu i został przed nim sam Izydor.

Podszedł doń i spytał się o dwóch tamtych.

Izydor zamieszał się i nieco przybladł.

— Codziennie modląc się rano proszę Boga gorąco, aby mi w pracy błogosławić raczył. Sądzę więc... choć nie czuję się godnym tego... że to niebiescy wysłańcy w pracy mi pomagali...

Nie łajał go już za opóźnienie się i odtąd tamtych, skarżących nań nie słuchał.

Ks. F. Gryglewicz.

Na dzień odnalezienia Krzyża św.

— Zwycięstwo! Zwycięstwo!

Wódz rozpromieniony stał na wzniesieniu, przyglądając się z wyżyn grzbietu końskiego, jak wojska jego dzielne w umęczeniu i trudzie kończą dzieło znojnego i krwią przesyconego dnia.

Niedobitki nieprzyjacielskie w popłochu i rozproszeniu szukają ocalenia w ucieczce. Za nimi pędzą zwycięskie legje Konstantyna.

Maksencjusz, nieprzyjaciel Konstantyna i dowódca wojsk rozbitych, w nurtach Tybru wraz ze sztabem swoim i masami własnych żołnierzy śmierć znalazł.

Most Milwilijski załamany częściowo z wodą poszedł, a częściowo do brzegów przymocowany opierał się prądowi, chcącemu go zabrać i ku morzu ponieść.

Nad pobojowiskiem zaczęło krążyć ptactwo drapieżne, zlatując się ze wszystkich stron stadami całemi.

Za Konstantynem stał przyboczny oddział gwardji — nieruchomy, zimny na każde skinienie gotowy. Chorąży, stojący przed oddziałem, trzymał nad głową swoją znak. — Dziwny znak! — niespotykany dotychczas w wojsku rzymskiem: znak drzewa, — na którem złoczyńcy życie swoje kończą. W oczach chorążego widać płomienie. W oczach, za nim stojących gwardzistów, również. Stojąc nieruchomo, — strzelają niemi to w stronę pobojowiska, to na most załamany, to częściej ku tym, co na choryzoncie, za nieprzyjacielem zapędzeni, znikają, to jeszcze częściej — z tamtych stron wzrok swój przenosząc, spoglądają na znak, trzymany przez chorążego.

Po długiej chwili spokoju, Konstantyn ściągnął lejcami swego rumaka, zwrócił się lekko do gwardzistów i, głową skinąwszy, ze wzgórza spuszczać się zaczął. — Gwardziści ruszyli za nim krok w krok.

Na pobojowisku leżała moc trupów zbladłych — pokrwawionych. Miejscami jeden od drugiego z daleka, miejscami tak gęsto, że nawet po kilka i kilkanaście na jednem miejscu. Widać tutaj silniejszy był opór, silniejsze natarcie i krwawszy rezultat.

A krwi wszędzie moc! Aż się czerwieniło w oczach, a w nozdrzach jej zapach i w ustach smak mdły i słodkawy wstrętem napawały patrzących.

Jechali tak, by kopytami końskiemi nie rozdeptywać trupów ludzkich.

Po upływie pewnego czasu Konstantyn zatrzymał się i patrzał długo na pobojowisko, spoglądał na Rzym, widny za rzeką, i zwracał się ku swoim legjom, rozpromienione mając czoło. Potem zwrócił konia do swojego oddziału i skinął na chorążego. Chorąży podjechał blisko.

— Daj — rzekł mu — i rękę wyciągnął po znak.

Wziąwszy go, podniósł go do góry i w drzewce, poniżej rozgałęzienia krzyżowego, ucałował.

Wszyscy, nieruchomo stojąc dotychczas, teraz znieruchomieli zupełnie i oniemieli.

Wiedzieli o znaku krzyża, który ukazał się Konstantynowi na niebie przed bitwą w białe południe z napisem: „In hoc signo vinces" — („Pod tym znakiem zwyciężysz"); słyszeli o widzeniu, które podobno w nocy miał i dziwili się, że przed bitwą porobił w wojsku zmiany, rozkazując na znakach wojskowych umieścić krzyż; aleć poganinem dotychczas był i bożkom pogańskim cześć oddawał.

A teraz publicznie całuje krzyż!

Ten znak hańby!

— — — — — — — — — — — — — — — —

W niedługim czasie po bitwie przy Moście Milwijskim matce swojej św. Helenie wyznacza sumy, potrzebne jej do wykonania zamierzenia wielkiego: odnalezienia drzewa Krzyża św.

W czasie jeszcze późniejszym ze czcią nadzwyczajną przyjmuje drzewo krzyżowe, odnalezione — przez świętą jego matkę na miejscu grobu Chrystusowego.

A jeden gwóźdź z Krzyża Chrystusowego umieszcza przy wojennej zbroi swego konia.

Ks F. Gryglewicz.

Marja pomszczona przez Boskiego Syna.

Bóg karze tych, którzy obrażają Najśw. Pannę, a nagradza tych, którzy Jej wiernie służą,

Działo się to r. 1870.

Uciekające wojska francuskie znalazły przytułek, w klasztorze i wypędziły stamtąd zakonników. Słodka Dziewica sama jedna została na skromnym swym

piedestale, a smutne Jej oblicze patrzało z boleścią na hałasujących, śpiewających nieprzystojne piosenki i bluźnierczych żołnierzy.

Do robienia ładunków wynajęto kilka kobiet, które pomieszczono w kościele i zabudowaniach klasztornych. Jedna z nich, naraz przystąpiwszy do posągu Najśw. Panny, chcąc brudne ręce obmyć u źródła, sączącego w tym klasztorze u stóp Bogarodzicy, wskoczyła jednak poprzednio na piedestał, by powalać białość św. oblicza. — Towarzyszka jej, widząc to, zawołała:

— Nie czyń tego, bo będzie nieszczęście!

Po chwili rozległ się straszny huk — zdawało się. że cały klasztor wyleciał w powietrze. Przekonano się jednak, że wybuch niewielkie wyrządził szkody, i nikt z ludzi nie padł jego ofiarą, prócz tej jednej niegodziwej kobiety, która świętokradzką ręką dotknęła św. oblicza Najśw. Panny. Ciało jej rozleciało się na tysiące części, odnaleziono tylko zwęgloną rękę, która popełniła to świętokradztwo.

Ostatnie błogosławieństwo Urbi et Orbi.

Wspomnienia z Wielkiej Niedzieli w Rzymie w 1870 roku.

Kilkakrotnie spędziłam w Rzymie Święta Zmartwychwstania — najpiękniejsze w życiu. Kiedy raz przed pewnym starym Rzymianinem unosiłam się nad uroczystościami Wielkiego Tygodnia i Niedzieli Wielkanocnej, pokiwał głową i rzekł:

— O ileż wspanialsze były one niegdyś, za rządów papieskich! Już o wschodzie słońca czternaście wystrzałów działowych oznajmiło w Niedzielę jaki to nastał dzień radosny, a na Zamku Św. Anioła powiewały chorągwie o barwach papieskich.

Pamiętam ostatnie błogosławieństwo Urbi et Orbi, udzielone w r. 1870 przez Papieża Piusa IV. na pół roku przed zajęciem Rzymu przez Wiktora Emanuela. Pamiętam wszystko, chociaż kilkadziesiąt lat od tego czasu minęło...

W Niedzielę Wielkanocną gwardja pałacowa, gwardja szlachecka i Szwajcarzy przywdziewali paradne mundury, każdy zaś miał zatkniętą przy hełmie zieloną gałązkę mirtu lub bukszpanu. Dzień był wtedy cudowny, ciepły, słoneczny. Wiosna była na niebie i w sercach ludzkich...

O 9-tej rano zjeżdżali się do Watykanu kardynałowie we wspaniałych karetach z herbami. W bazylice, przepysznie przystrojonej, sam Papież odprawiał uroczyste nabożeństwo w otoczeniu kardynałów, sędziwych patrjarchów wschodnich i najwyższych dostojników Kościoła.

Wkońcu następowała najwznioślejsza i najokazalsza ceremonja: błogosławieństwo Urbi et Orbi z balkonu nad bazyliką św. Piotra. Kolumny jego były owinięte w czerwone adamaszkowe draperje, z balustrady zwieszała się biała, jedwabna makata z herbami papieskiemi, obrzeżona pąsowym aksamitem; z takiegoż aksamitu był baldachim nad balkonem złotemi frendzlami ozdobiony.

Środek placu zajmowały wojska papieskie; roiły się na nim nieprzeliczone tłumy.

Wtem we wszystkich kościołach rzymskich uderzono w dzwony, a spiżowy ich dźwięk rozszedł się lekko, aż po skalne krawędzie gór Sabińskich i Albańskich. Tysiące oczu z natężeniem spoglądało na pusty balkon...

Najprzód postawiono na balustradzie trzy tiary: na jednej z nich, ofiarowanej przez cesarza Napoleona III. błyszczał śród drogich kamieni olbrzymi szmaragd; druga — dar królowej hiszpańskiej, Izabelli, lśniała tęczowym ogniem 18.000 brylantów

Potem zamigotał złoty krzyż śród świec gorejących, a za nim ukazali się kardynałowie w purpurze biskupi we fioletach i patrjarchowie o długich białych brodach.

Naraz umilkły dzwony, na placu głęboka nastała cisza... Ponad balkonem zajaśniała tiara, iskrząca się ogniem brylantów, otoczona półkulem wachlarzy z piór strusich i pawich

Tłum runął na kolana, wszystkie głowy pochyliły się pokornie..

Papież, wtedy już starzec siwowłosy, stanął nieruchomy, majestatyczny, podobny w swoich białych szatach do anielskiego zjawiska. Ręce jego na chwilę podniosły się w górę, a potem zawisły nad rzeszą, drżąca ze wzruszenia... Dziś jeszcze słyszę ten głos, dźwięczny i silny, błogosławiony miastu i światu.

Były to ostatnie Święta Wielkanocne, tak uroczyście obchodzone w Rzymie. Dnia 21-go września r. 1870 wojska włoskie go zajęły i odtąd żaden już papież nie udzielił z balkonu bazyliki św. Piotra błogosławieństwa Urbi et Orbi.

Zofja Sokołowska.

„Szukaj mnie w Polsce!"

W Mogile pod Krakowem okazała się w klasztorze twarz Zbawiciela na krzyżu z tak groźnym wyrazem, że nikt z klęczących patrzeć na nią nie mógł. Był to rok 1620, rok nieszczęśliwej bitwy Polaków z Turkami na Wołoszczyźnie pod Cecorą. W bitwie tej poległ Stanisław Żółkiewski — Koniecpolski i Korecki, wzięci w niewolę. Między walczącymi był też wicekapitan Stefan Skarbek z Żółtowa. Czując się w niebezpieczeństwie życia, otoczony od pohańców, i widząc niechybną zgubę swą, wzywał Boskiej pomocy.

Prośba jego nie była daremna, gdyż ukazał mu się w obłokach Zbawiciel na krzyżu mówiąc: „Szukaj mnie w Polsce! Po tem przemówieniu wydostaje się ów Stefan prawie cudownie z pośród pohańców, lecz niestety na miejsce puste i bagniste, gdzie go napada straszna burza — pioruny biją, deszcz leje, wiatr drzewa wywraca. Widząc znowu inne niebezpieczeństwo życia, modli się znowu kornie do Boga, który, jako Ojciec dobry i pełen miłosierdzia, dla ufających Mu, przychodzi nieszczęśliwemu ponownie w pomoc cudowną.

Otóż pokazuje mu się tenże sam znowu Zbawiciel na krzyżu i promieniami swemi św., oświecającemi Stefana wyprowadza go na suche i bezpie-

---

Kupon 24.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko . . . .

Miejsce zamieszkania . . . .

Ulica . . . . nr. . .

czne miejsce, skąd potem dostaje się on do dóbr swoich, jak gdyby był cudownym sposobem przeniesiony, jak sam o tem wspomniał.

Dostawszy się szczęśliwie do domu swego, pomny na owe słowa Zbawiciela: „Szukaj mnie w Polsce!“ — jeździł po różnych miejscach i częściach Polski, zwiedzając prawie wszystkie kościoły i klasztory, lecz daremnie, nigdzie nie znajduje podobnego krzyża. Wreszcie przybywa do Mogiły pod Krakowem, wchodzi do kościoła klasztornego, potem do kaplicy, spogląda na krzyż i— o dziwo — poznaje w nim ten sam wizerunek Zbawiciela, który mu się ukazał w niebezpieczeństwach życia i tyle łask cudownych mu udzielał. Postanawia więc Stefan Krzyża św. nie odstępować, buduje tu wspaniałe mieszkanie dla siebie przy klasztorze, daje ofiarę na reparację kaplicy, o czem do dziś dnia świadczą kraty, z jego cyframi i herbami — dalej — zapisuje jako mienny i możny pan kapitały, od których procenta miały służyć na światło do lampy i na utrzymanie kaplicy w porządku.

Zamieszkał tam potem przy tymże klasztorze w domu własnym przez siebie, czyli własnym kosztem zbudowanym, gdzie po życiu przykładnem umarł i pochowany został tamże, w klasztorze mogilskim.

Wizerunek ten Chrystusa na miejscu tem w Mogile pod Krakowem jest od dawna czczony jako cudowny. Jako dowód wielkich i cudownych, ciągle doznawanych tam łask od Pana Jezusa, znajduje się na tabliczce zakryta i zawieszona za szkłem w kaplicy tegoż cudownego krzyża, następująca odezwa:

„Pośpiesz za mną, kto cierpisz — tu doznałem cudu,
„Z tego boku zdrój łask płynie — płynie on dla ludu,
„Który przychodzi w całej pokorze
„Uznać Twą dobroć, o wielki Boże.
„Kto krzyż swój tutaj złoży w ofierze,
„Ten brzemię łask Twych w zamian odbierze“.

Tu udawał się często śp. ks. Piotr Skarga, by odprawiać mszę św. przed tym cudownym krucyfiksem. Słyszano nawet razu pewnego głos miły, idący od krzyża do ks. Piotra, lecz słów nie zrozumiano. Tu także Jan Sobieski czerpał siłę ducha i pociechę — dowodem tego dwa jego wizerunki, które się tam znajdują.

Znaczenie słów; „Szukaj mnie w Polsce“ — jest wielkiej treści — i wielkiej myśli Bożej dla nas — odnosi się ona też do przyszłości narodu naszego. Słowy temi chciał Chrystus Ukrzyżowany niejako zatwierdzić, przypieczętować niezachwianą wiarę, którą się naród, jako na wskroś katolicki, odznaczać powinien. „Szukaj mnie w Polsce!“ — otóż naród polski ma jego cześć przywrócić, ma walczyć w obronie jego św. wiary — słowem — ma się przyczynić do rozszerzania i utwierdzania Królestwa Chrystusowego na ziemi. Lud polski bowiem ma mimo wszelkie błędy i wady ową silną, niezachwianą i tradycyjną, odziedziczoną po dawnych przodkach swych religię, wiarę i ufność w potęgę Bożą, w dobroć i nieograniczone miłosierdzie Boże.

Tej wiary niejako domaga się od nas Bóg mimo wszelkich prób i prześladowań. Ta silna wiara nasza zwycięży wszelkie zakusy i sidła szatańskie, czyhające na zgubę naszą, na zniszczenie tej jedynej siły, tarczy i ostoi naszej w obecnej walce z tymi, którzy chcą nam wydrzeć tę wielką i najdroższą nam spuściznę po praojcach naszych tę najcenniejszą perłę skropioną kroplami krwi z ran umierającego Zbawiciela naszego na owym Krzyżu miłosierdzia i zbawienia.

Polska ma niejako oddychać całą piersią swą Bogiem, wiarą niczem niezachwianą. W Polsce mnie szukaj“! — mówi Chrystus — w Polsce — ona ma mnie przyjąć do tronu — do królestwa swego — do rządów swych — do zasad i steru swego — do szkół swych; wszędzie, gdzie tylko polskie i katolickie serce bije, wszędzie tam godłem niech będzie krzyż Chrystusowy — życie i prawo jego boskie, bo gdy tam znajdziesz Boga, wiarę i zasady chrześcijańskie, tam dobrze ci będzie — tam królestwo Chrystusowe panować i rozszerzać się będzie, a dopiero wtenczas Polska będzie wielka, szczęśliwa i błogosławiona.

M. S.

DLA ROZRYWKI

Nr. 59. Kwadrat magiczny.

	1	2	3	4	5	6
1						
2						
3						
4						
5						
6						

12 a; 2 k; 2 l; 2 m; 1 n; 6 o, 6 r, 5 t.

Powyższe litery wstawić do kwadracików tak, aby poziomo i pionowo utworzyły po 6 wyrazów równobrzmiących, i to: 1. Imię żeńskie, po górnośląsku. 2. Miłośnik. 3. Lichy utwór literacki. 4. Imię męskie (wspak). 6. Góra w Armenji.

Nr. 60. Łamigłówka sylabowa.

Z następujących sylab: a, al, an; biarz, bo, bon; cja; da, da, de, dor, dzie; e; fa; gar, go, gra; i, i, in; ja, ka, kat, ko, la, le, lid; mi, mo; na, ni, ni, nie, nja; po, pol, pus; ru, ryl, rzeź; ski, ta, tor, u, wa, widz, za, ze, zy; ułożyć 17 wyrazów, których pierwsze litery dają imiona jednego z królów polskich.

Znaczenie wyrazów: 1. Kraj w Azji. 2. Imię żeńskie. 3. Dzień tygodnia. 4. Luneta, teleskop inaczej. 5. Kruszec żelazny, albo wieś. 6. Nadzwyczajna rzadkość. 7. Małpa. 8. Imię męskie. 9. Roślina pożywna. 10. Litera grecka. 11. Przyrząd wskazujący godziny. 12. Dodatek do „Katolika“. 13. Gazeta rządowa w Polsce. 14. Pojęcie, wyobrażanie. 15. Wychodztwo. 16. Rzemieślnik. 17. Przesąd, wiara w urojenie.

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy 10 nagród. Do rozwiązania kupon nalepić i nadesłać najpóźniej do 18 maja.

Rozwiązania z nr. 17.

Nr. 55. Przestawianka.

1	K	O	N	R	A	D
2	G	O	R	N	I	K
3	B	I	S	K	U	P
4	R	O	L	N	I	K
5	B	A	G	I	E	R
6	M	A	T	U	L	A

Nr. 56. Łamigłówka sylabowa.

1. Zyndranowa, 2. Yniw (winy). 3. Grenadjer, 4. Mebel. 5. Udometr. 6. Nasienie. 7. Tokaj. 8. Krater. 9. Rekolekcje. 10. Aromat. 11. Sumatra. 12. Irena. 13. Budyń (Nydub). 14. Syjon. 15. Kwadryga. 16. Iwa.

Zygmunt Krasiński.
Nieboska komedja.

Rozwiązania zagadek nr. 55 i 56 nadesłali: Karol Smerczek, Jan Kotlorz, Antoni Kowaś, Antoni Siwiec, Jan Gerlic, Konrad Owczarek, Paweł Bartoszek, Józefa Cofałka, Jan Kaik, Gerard Smaczny, Józef Hasenberg, Eugenjusz Czernecki, Paweł Bochynek, Tomasz Franielczyk, Piotr Tomasik, Teofil Kokot, Ludwik Jęczmyk, Franciszek Skórka, Gertruda Sodzawiczna, Wacław Rassek, Augustyn Krawczyk, Melchior Bibiela, Andrzej Jasina, Alojzy Kupiec, Franc. Szuster, Bernard Dewor, Emil Bywalec, Alfred Gwóźdź, Jan Kazior, Franc. Mitręga, Józef Byczek, Bezimienny z W. Piekar, Robert Skórka, Alojzy Baron.

Nagrody przez losowanie otrzymali: Karol Smerczek, Paweł Bartoszek, Józef Cofałka, Jan Kaik, Teofil Kokot, Franciszek Skórka, Gertruda Sodzawiczna, Melchior Bibiela, Bernard Dewor, Jan Kazior.